

DLA Shakespeare'a cały świat był sceną — dla mnie jest on kuchnią" — powiedział Arnold Wesker, używając może ryzykownie wysokiego porównania.

I rzeczywiście, zdaje się, że tematyka kuchenna jest szczególnie bliska temu dramaturgowi. W czasach burzliwej młodości pracował jako kucharz i cukiernik, dobrze poznał kulisy wielkich restauracji, zanim stał się ich bywalcem jako wzięty dramaturg, wymieniany jednym tchem z Pinterem, Osbornem i Ardenem.

„Kuchnia” Weskera jest sztuką na pozór bardzo skomplikowaną, w rzeczywistości zaś dość prosta. Cały zamysł autora zamyka się w jednej metaforze: tam, gdzie ludzie pracują bez wytchnienia, w atmosferze nieustannego pośpiechu i pogoni za zyskiem (czy to będzie zysk ka-

W porównaniu świata do kuchni tkwią jednak pewnie niebezpieczeństwa. Po pierwsze jest to porównanie dość naciągnięte: dlaczego właśnie kuchnia? Równie dobrze można by porównać świat do huty, albo do kopalni węgla, a przedstawiciel niemal każdego zawodu, wymagającego pracy fizycznej, powie, że to właśnie jego zawód najlepiej ilustruje ludzką niedolę. Dalsze niebezpieczeństwa tkwią w samej robocie dramaturgicznej: Wesker w pełni zawierzył atrakcyjnemu tematowi i jak to się mówi „puścił sztukę na żywioł”. „Kuchnię” cechuje więc staranna obserwacja, ale nic poza tym. Dzień pracy w wielkiej kuchni opisany jest z drobiazgową dokładnością, ale walory sceniczne ma sama praca i jej specyficzna malowniczość i pewnego rodzaju egzotyka, w żadnym stopniu nie jest to zasługa dramaturga,

traktowanie postaci właściciela restauracji, który jest w typie dzwiewiatnastowiecznego kapitalisty, rodem bardziej z „Tkaczy” Hauptmanna niż z nowoczesnej dramaturgii.

Tak więc nie ma co doszukiwać się u Weskera specjalnych głębi, a trzeba skupić się na walorach scenicznych, które są istotnie nieprzeciętne. Sama sceneria jest niezwykle „teatralna” przez swoją dynamikę i ruchliwość. Wesker umie świetnie prowadzić dialog, a postać charakteryzuje za pomocą trzech słów. Wszystko to sprawia, że „Kuchnia” jest dramatem błyskotliwym i atrakcyjnym. W realizacji warszawskiego Teatru Ate-

ŚWIAT JAKO KUCHNIA



pitalisty czy po prostu zapłata za pracę), tam nie ma miejsca na uczucia, na zajmowanie się własnym życiem osobistym, słowem na „bycie człowiekiem”. Przykładem takiego miejsca jest w sztuce Weskera kuchnia — ale metafora ma jednoznaczny sens: wszędzie jest tak samo. Cały świat jest jedną wielką kuchnią, gdzie ludzie śpieszą się bez chwili wytchnienia, nie mając czasu spojrzeć jeden na drugiego, nie mówiąc o próbach wzajemnego porozumienia. I w świecie — jak w kuchni — są jacyś kierownicy, którzy bez przerwy popędzają, i właściciele, którzy nogą nas wyrzucą z pracy, albo podwyższyć pensję. Metafora ta w sztuce Weskera jest podbudowana w taki jeszcze sposób, że w scenicznej „Kuchni”, jak to często bywa w restauracjach Paryża czy Londynu, pracują przybysze z różnych stron świata. Jest to więc zbieranina różnych narodowości, ze swoimi przyzwyczajeniami, nawykami, charakterem. Podobieństwo do „całego świata” jest więc uderzające.

który bynajmniej nie wzbogaca obserwacji szczególnie głęboką myślą. Trzecie niebezpieczeństwo tkwi w samym obrazie pracy na scenie. Człowiek jakoś tak jest skonstruowany, że szalenie lubi patrzeć, jak inni pracują. Stąd te tłumy, przyglądające się każdej budowie przez szpary w płocie, a podejrzewam, że gdyby udostępnić miejsca szczególnie ciężkiej pracy fizycznej dla publiczności, to ludzie woleliby tam chodzić, zamiast do teatru. I „Kuchnia” Weskera zaspokaja te tajemne ciągoty: widz przychodzi do teatru, rozpiera się w fotelu i przez dwie godziny patrzy, jak (co prawda na niby, ale dość wiarygodnie) męczą się kucharze i kelnerki. Nic na to nie poradzimy, że zamiast współczuć czy gniewu, rodzi się w nas poczucie błogiego zadowolenia, że to nie my tak zasuwamy.

Dlatego też ośmielię się powiedzieć, że „Kuchnia” Arnolda Weskera nie jest żadną rewelacją jako utwór psychologiczny, ani jako dzieło rewolucyjne. W tym drugim zamyśle przeskądza jeszcze schematyczne po-

neum (reżyseria Janusz Warmiński) wszystkie te walory wychodzą z wielką mocą. Spektakl jest niezwykle dynamiczny, ma świetne tempo, zadziwia też niecodzienne w polskich teatrach zgranie zespołu i precyzyjna sceniczna realizacja. Trudno wymienić kogokolwiek z ogromnej obsady (tym większa zasługa reżysera, że tak czysto, dynamicznie i precyzyjnie poprowadził tak liczny zespół, złożony z aktorów Ateneum plus gościnni), bo trzeba by po prostu przepisać program. Wszyscy aktorzy stwarzają pełnokrwiste, żywe postacie. Nic nie ujmując innym, trzeba koniecznie wymienić bravurowy epizod Bohdana Biera (komabant) i z racji wielkości ról Romana Wilhelmięgo (Peter) i Jerzego Kamasa (znakomity, flegmatyczny Irlandczyk).

Nie będę zdradzał dramaturgicznego rozwiązania „Kuchni”, powiem jedynie, że po obejrzeniu przedstawienia w „Ateneum” z pewnym niepokojem wchodzę do restauracji.

MACIEJ KARPIŃSKI